

Dolar w Warszawie

5.185

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie w Łodzi	mk. 3,300,000
" " kraju	4,200,000
" " zagranicą	6,000,000

Odnośnienie do domu 25000 mk. miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odnośnieniem 8,500,000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

SZTOKHOLM, 21 maja. (Pat.)— Powtórne zawody w piłkę nożną między Szwecją a Polską zakończyły się powtórna porażką polaków w stosunku 1:7 (0:4).

Sejm, a jego mocodawcy.

Nieoczekiwana klęska bloku narodowego, który chemie utożsamiał się z Francją i w powierzchownym mniemaniu zagranicy uchodził za jej dokładny wyraz, nasuwa i nam pytanie, co by się stało z naszym sejmem, z Chjeno i jej sojusznikami, gdyby przez nowe wybory zapytano kraju o zdanie co do jego obecnego przedawicielstwa. Jeden z dzienników lewicowych rzuca powyższe pytanie i opierając się na wynikach wyborów do różnych instytucji udzielających na innych obywateli, twierdzi stanowczo, że po rządach Chjeno - Piasta w szerokiej opinii zaszła poważna zmiana i że obecnie wybory przyniosłyby klęskę prawic i zwycięstwo jej przeciwników.

Niesłuszną dyskusją o rzeczywistych nastrojach wyborców, która w każdym innym kraju miałaby wysoce praktyczne znaczenie i prowadziłaby do próby doświadczenia, u nas staje się rozprawą akademicką, trudno bowiem mieć nadzieję, aby doszło u nas w najbliższej przyszłości do nowych wyborów. Na straży nietykalności obecných mandatów stoją artykuły konstytucji, które wymagają zgody obywateli i kwalifikowanej większości; poruszaliśmy parokrotnie tę sprawę i wyrażaliśmy zdanie, że w tym punkcie kierownicy sejmów ustawodawczych popełnili ciężki błąd, który stanowi widoczną wadę naszej konstytucji. Jeżeli bowiem obojętny przepis zabezpiecza na lat pięć mandaty ich posiadaczom, ogranicza tem samem swobodę prawa ich mocodawców, którzy w ciągu całej kadencji niewiele mają do powiedzenia i których naprawdę nikt się o zdanie nie pyta.

Otwiera to drogę do jawnego oszukiwania wyborców, do niesłusznego demoralizacji grup politycznych. Nazajutrz po wyłudzeniu mandatów z rąk obywateli wyborców, dana partja wykorzystuje zwrot, będący jaskrawym zaprzeczeniem hasła i obietnic, które im te mandaty zdobywali. Tak postąpiło stronnictwo Włosa, a gdy w jego grupie sejmowej doszło do rozłamu, prawowierni piastowcy wystąpili do secesjonistów z osobliwym żądaniem złożenia mandatów, jako własności stronnictwa. Tamci oczywiście odmówili, ale wśród sporu zatarła się jedynie słuszną zasadą, że tu głos stanowiący mają wyborcy, że bez nich nie można należycie rozwiązać sprawy. Obie poróżnione grupy według ustalonych zasad parlamentarnych, powinny były złożyć mandaty i poddać się powtórnym wyborom. Jest to duża wada naszej ordynacji wyborczej, iż nie-

możliwa ona de facto ten konieczny apel do wyborców i przykładanie do mandatów poselskich pieczęć nietykalności pięcioletniej.

Na psychologii naszego sejmów odbił się utajony wpływ tej pieczęci nader niekorzystnie. Pomiedzy grupami poselskimi a masą wyborców związek wzajemnej zażyłości słabnie, natomiast powstaje sui generis niepochwytana lecz niewątpliwa solidarność pomiedzy przeciwnymi grupami sejmowymi. Tworzą one wszystkie razem jedną całość rządzącą, która o wiele lepiej pamięta o własnych prerogatywach, niż o prawach i wolnościach konstytucyjnych zwykłych obywateli państwa. Posłowie ze zbyt zabezpieczonymi mandatami łatwo zapominają, że w republice demokratycznej właściwym suwerenem jest naród, a oni jego przedstawicielami i pełnomocnikami.

Przebiegając myślą krótkie dzieje obecnego sejmów, niepodobna bez żywej obawy uprzytomnić sobie, że panowanie jego ma trwać jeszcze trzy lata. Niewątpliwie w szerzej opinii i gminach przy ul. Wiejskiej wzmagają się poczucie, że skład obecnego sejmów nie sprzyja politycznemu rozwojowi społeczeństwa oraz ugruntowaniu w nim zasad konstytucyjnych. Zależy tedy potrzeba nowych wyborów, którym stoją na przeszkodzie względy formalne, które jednak stają się coraz widoczniejsze.

Trzeba w danym razie apelować do szerokiej opinii tak iżby prawodawcy sejmowi nie mogli pozostać względem niej obojętni. Wtedy możnaby osiągnąć rozwiązanie sejmów i nowe wybory bez naruszenia konstytucji, gdyż pod wpływem poruszonej opinii znalazłby się niezawodnie potrzebna większość. Grupy polityczne, które do tego dążą, powinny się włączyć do organizowania i urządzania opinii. W obecnym stanie rzeczy wbrew zdaniu dziennika, wróżącego ewentualne zwycięstwo lewicy, musimy ze swej strony wyrazić poważne wątpliwości. Praca przygotowawcza grup lewicowych wśród mas ludowych nie wydaje się dzisiaj dostateczną i gdyby Chjeno rzuciła na kampanię wyborczą wielkie sumy Lewiatanów i związków obywatelskich, mogłaby płać agitacją jako tako zasłonić swe bankructwo wewnętrzne. Jest zresztą widoczne, że jeżeli opinia kraju skłoni rząd i izby prawodawcze do przyspieszenia wyborów, tem samem wskaże ich pożądaną kierunek i przypuszczalny wynik. W przeciwnym razie sejm będzie sobie „urządował” do końca kadencji.

J. Mazurski.

Naród neurotyków.

Znakomity fizjolog i biolog rosyjski, prof. Pawłow, wywołał burzę w świecie bolszewickim, potępiając niedawno nieustraszenie, podczas wykładu publicznego w Petersburgu, bolszewicki system wychowania.

Zdaniem zasłużonego uczonego, metody bolszewickie, demoralizujące w ogóle, wytwarzają hordy dzieci bezdomnych, włóczęgów, zbродniczych i chorvch, które dziś już stanowią plagę miast rosyjskich.

Prof. Pawłow oświadcza, że nie wolno dawać dzieciom zupełnej swobody działania, bez jakiegokolwiek przymusu, podczas okresu wychowania, bo nie będzie zmużone do panowania nad sobą, nie rozwina w sobie siły opierania się impulsom emocjonalnym, a bez tej siły, która podlega histeryi i innym psychozom za ład podnieceniem. Choroby neurotyczne rozwijają się w wielce ostatnimi czasy w Rosji, a przyczyną ich jest systematyczne podminowanie instynktu własności, oraz instynktu religijnego. Cały naród rosyjski cierpi na zupełny brak istotnej powściągliwości, co wywołuje skłonność do ulegania fantastycznym sugestiom i wciąganie fantastycznych wniosków.

W odpowiedzi na okrzyki zacie trzewionych komunistów, przeszkadzających jego wykładom, prof. Pawłow odparł: „Nauka nie myli się pod względem. Mówię wam tylko prawdę!” — i w końcu wyszedł z sali.

Prof. Pawłow nie wtraca się do polityki, ale już w roku ubiegłym wywołał oburzenie i naraził się na gwałtowne ataki ze strony Trockiego. Zinowiewa i innych bolszewików, gdy oświadczył studentom, po powrocie z wykładu naukowej do Europy, że nie widział na zachodzie żadnych oznak zbliżającego się, rzekomo wybuchu rewolucji i że wszelkie tego rodzaju gadanie jest po prostu bluffem.

Do amv dla charakterystyki bolszewickiej opieki nad dziećmi, że sov et moskiewski postanowił zburzyć opustoszałe, wobec unastwowania handlu, hale targowe w Moskwie „ponieważ służby za przysługę tysiącom bezdomnych dzieci od 9 do 15 lat”, a od 10 grudnia do 23 stycznia zmarło na śmierć na ulicach Moskwy 1,035 dzieci, policja zaś sprawdziła do komisariatów 3,785 dzieci bezdomnych, na pół zmarłych!

TRZY MIESIĄCE WIEZIENIA ZA PROTEST PRZECIWKO „NUMERUS CLAUSUS”.

(a) Z Budapesztu donoszą, że dyrektor gimnazjum Szekely został skazany na 3 miesiące więzienia i 300 tysięcy koron grzywny za wypuszczenie broszury pod tyt. „Numerus Clausus na Węgrzech”, w której ostro krytykuje rząd węgierski za jego antysemityczne postanowienia.

SAMOOBRONA ŻYDOWSKA PRZED SADEM W BERLINIE.

(a) Prokuratoria w Berlinie wytoczyła proces sześciu członkom zarządu „Związku frontowych żołnierzy żydowskich”, którym zarzuca organizowanie „zbrojnych biatvch”. W rzeczywistości była to żydowska samoobrona, która powstała zeszłego roku podczas ekscesów dla obrony mieszkańców żydowskich z Grenadierstr. Główni oskarżeni są Hugo Bernhard i porucznik Löwenstein. Wszyskich sąd uniewinnił.

R. STRAUSS — HONOROWYM OBYWATELEM WIEDNIA.

Ryszard Strauss, który w dniu 11 czerwca obchodzić będzie 60-letnią rocznicę urodzin, bawi obecnie w Wiedniu, gdzie od dwóch tygodni odbywają się uroczystości i festiwale muzyczne na cześć mistrza.

Rada miejska Wiednia, chcąc uczcić jubileusz znakomitego muzyka, uchwaliła jednogłośnie nadać mu honorowe obywatelstwo stolicy Austrii.

Stan bezrobocia w Europie.

Wielkie przesilenie światowe zdaje się słabnąć. W ciągu ostatnich sześciu lat, pomimo wszystkich przeszkód udało się nanow nawiazać stosunki handlowe, zorganizować podział pracy na wszystkich kontynentach, usunąć przepisy tamujące handel, ustabilizować pieniądź i stworzyć nowe pola pracy dla handlu, przemysłu i rzemiosła. Przesilenie gospodarcze, wyrażające się w zmniejszeniu produkcji, braku gotówki, bezrobociu, strajkach i wszelkich innych trudnościach, nie nawiedziło wszystkich krajów jednocześnie.

Przedewszystkiem Stany Zjednoczone poczęły w latach 1920 do 1922 wykazywać symptomy przesilenia. Potem przesilenie przerzuciło się w roku 1922 do Anglii, do państw północnych, a następnie do Włoch, Szwajcarii i Czechosłowacji.

Na początku roku 1923 zanęmogła Austria, potem Niemcy, a teraz przysłała, jak się zdaje kolej na Francję i Belgię.

W roku 1921—22 z ogólnej liczby pracujących liczono bezrobotnych: w Anglii — 25 procent, w Belgii — 32 procent, w Danii — 32 procent, w Norwegii — 25 procent, w Holandii — 22 procent, a w Szwecji nawet 34 procent.

Ale od roku 1923 liczba bezrobotnych poczęła się zmniejszać we wszystkich krajach.

W Anglii, gdzie w styczniu roku 1922 liczono dwa miliony bezrobotnych, w styczniu roku 1923 liczono już tylko półtora miliona, w kwietniu tylko jeden milion.

W Belgii spadek ten wyrażał

się w styczniu 1922 liczbą 50.000 bezrobotnych, a w styczniu 1923 liczbą 34.000 bezrobotnych.

W Danii liczono w roku 1922 80.000 bezrobotnych, gdy w roku 1923 cyfra ta spadła do 20.000. — Obecnie Dania liczy znów około 50.000 bezrobotnych, ale przyczyniała się do tego specjalne warunki pracy w Danii.

W Holandii wzrost liczby bezrobotnych zależy od porv roku. W zimie jest ich o wiele więcej niż w lecie. Różnica dochodzi czasem do 50 procent.

We Włoszech w pierwszych miesiącach roku 1922 liczono bezrobotnych 700.000, gdy po roku było ich tylko 250.000.

Jeszcze lepiej przedstawiała się ta sprawa w Szwajcarii, gdzie w roku 1922 skonstatowano zaledwie 2 procent bezrobotnych.

Okazuje się zatem, że w końcu roku 1923 prawie wszystkie państwa wykazywały znaczne zmniejszenie się liczby bezrobotnych.

Czechosłowacja liczyła w roku 1922 — 104.000 bezrobotnych. — W roku 1924 cyfra ta spadła do 67.000 głów.

W Austrii w zimie 1920 roku było 190.000 bezrobotnych, a w październiku roku 1923 liczba ta spadła do 75.800 bezrobotnych.

Podobnie było w Niemczech i we wszystkich innych państwach. Słowem, stosunki poprawiały się z każdym rokiem i Europa powolnym co prawda krokiem, ale konsekwentnie kroczy ku sanacji stosunków gospodarczych i ku odnowieniu dobrych sąsiedzkich stosunków.

Ambasador czy poseł?

Ministerstwo spraw zagranicznych wydało „Liste du Corps Diplomatique a Varsovie”, do użytku interesowanych władz i osób. Warto doń werzeć, bo o „protokole dyplomatycznym” napisała w szerokiej kolacji, bardzo niejasne polecia.

Najpierw figuruje spis samych dyplomatów, potem spis — według alfabetu krajów — całego personelu pojedynczych poselstw wraz z rodzinami, wreszcie spis konsułów w Polsce.

Pierwszy spis zatytułowany jest: „Preseance dans l'ordre de la remise des lettres de creance”, to znaczy „Porządek wedy daty złożenia listów uwierzytelniających”. Dyplomaci podzieleni są tu na 4 klasy: „Ambassadeurs”, „Envoyes Extraordinaires et Ministres Plenipotentaires”, „Charges d’Affaires”, wreszcie „Charges d’Affaires ad interim”.

W kategorii ambasadorów figuruje tylko jeden, mianowicie: jego ekscelencja nuncjusz apostolski monsignore Wawrzyniec Lauri. Wiadomo, że ambasadorów wysyła i przysyła wżaimnym tylko tak zwane wielkie mocarstwa: Anglia, Francja, Stany Zjednoczone Ameryki, Włochy, Japonia, Rosja, dalej Niemcy, Hiszpania i Turcja. Nuncjusze stolicy apostolskiej mają również rangę ambasadorów, bez względu, gdzie sa wysłani.

Czem się różni ambasador od posła zwyczajnego, który nosi tytuł: „poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny”? Jest to pojęcie historyczne, zabytke z „ancien regime”. Mianowicie ambasador reprezentuje nie tylko swój kraj i swój rząd, ale i szefa swego państwa, jest więc niejako „alter ego” monarchy lub prezydenta.

Wpływają z tego różne prerogatywy, których nie mają „posłowie nadzwyczajni”, to znaczy zwykli posłowie. A więc ambasador ma prawo z obęściem ministra spraw zagranicznych, uzyskać audiencje u szefa państwa, ma prawo wymagać, że wszyscy inni ambasadorowie i posłowie, oczywiście także członkowie rządu danego państwa, muszą jemu pierwsi złożyć wizytę, ma prawo siadywać u siebie na uroczystościach i przyjęciach pod baldachimem, żona jego ma również prawo do odebrania pierwszej wizyty; dalej ma on „privilege de tabouret”, t. i. siadania na foteli bez poręcz, a nie na „chaise” lub „fauteuil”. Na swych biletach wizytowych żona ambasadora, np. francuskiego, używa tylko oznaczenia: „L’Ambassadrice de France”, mówi się do niej lub o niej: „Madame l’Ambassadrice”. Ta trochę dziwna tradycja jest tak silna, że mimo czasów demokratycznych nie się w niej dotąd nie zmieniło.

W drugiej kategorii figurują wymienieni już „posłowie nadzwyczajni i ministrowie pełnomocni”: zwyczajnych posłów dzisiejszy protokół dyplomatyczny nie zna: „zwyczajny”: poseł jest właśnie „nadzwyczajny”. W spisie warszawskim sa to posłowie Anglii, Niemiec, Francji i t. d., razem reprezentanci 22 państw.

Zarówno ambasadorzy, jak i posłowie nadzwyczajni noszą tytuł „Son Excellence”; tytuł ten, w 14 wieku powstały, oznaczał zrazu przedkąt królewski. Od 15 wieku przedkąt książęco-świecki, tak, jak „eminencja” jest prezydentem książęco-duchownym.

Kryzys w Gdańsku.

GDĄSK. 20 maja. (Pat.) „Baltische Presse” omawia ujemne skutki wprowadzenia ustabilizowanej gdańskiej waluty, które przysabiają coraz większe rozmiary.

Przesilenie gospodarcze i handlowe Gdańska osiągnęło niebywałe rozmiary i ujawnia się w braku kredytu i gotówki, co odbija się zwłaszcza w handlu i przemyśle.

7

opowiadał
humory-
stycznych.

7

Łódź robi „plajtę”

NIESAMOWITA HISTORIA
NA DWORCU.

On i On

Historja pajęczyny
Cudotwórca z Kazimierza
Nieco o adwokatach.

Pojutrze
o godz.
8.30
w sali
Filharmonii.
wygłosi
Redaktor
Wacław
Dziński

Czytajcie „Głos Polski”.

CO DZIEŃ NIESIE?

MAJ

21

Środa

Dziś: Wiktoryna M.
Jutro: EmiliaWschód s. o g. 5.54
Zachód s. o g. 7.52
Wschód ks. 10.16 w
Zachód ks. 6.17 r.
Dług. dnia 16 g. 67 m.
Przyb. dnia 8 g. 01 m.**Biblioteka Publiczna**, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.**Miejska galeria sztuki**, park im. Sienkiewicza (zbiorowa wystawa artystów łódzkich i bieżące malarstwa, grafiki i zdobnictwa), otwarta od 10 r. do 8.**Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”**, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:
Widowisko zawieszone.**Teatr Popularny:**
„Wujaszek z Gwadelupy”.**Cyrk Ciniselli**
„Walki francuskie”.**„Casino”:**
„Skrzydlaty zwycięzca”.**„Luna”:**
„Czarna Książka”.**„Odeon”**
„Ślubowanie”.**„Grand - Kino”:**
„Królowa Wysp Samoańskich”.**Kino Filharmonja:**
„Sułtanka”.**Kino współdz. pracown. państwowych:**
„Grzech”, dramat w 7 aktach.**„Nowości”:**
„Niedostępne miasto”.

CASINO

Dziś! Dziś!

Monumentalne arcydzieło filmowe

Skrzydlaty zwycięzca

Potężny dramat lotniczy, wykonany przez polską wytwórnię „Aerolim”, według znanego lotnika i literata Stanisława Karpińskiego.

ODEON

Dziś! Dziś!

Ślubowanie

(Tajkes Khaff).

Wielki film z życia żydowskiego w 12 aktach.

W rolach głównych: E. R. Kamińska, Ida Kamińska, Zygmunt Turkow i in.

Tomaszowscy fałszerze weksli.

(8) W tych dniach tomaszowska policja aresztowała dwóch fałszerzy weksli, Włodzimierza Wildmiana i Teodora Wolskiego, zamieszkałych w Tomaszowie. Ofiarą oszustw tej dobranej pary padła między innymi firma Karol Bartke w Tomaszowie.

Obecnie policja tomaszowska przesłała obydwu trzejnieszeków do dyspozycji sądu śledczego w Łodzi.

Wyrodna matka.

(8) W dniu wczorajszym miejska Jądwa Sibilska, zam. przy ul. Łutomierskiej, zameldowała w III komisariacie policji, że w kanale przy tejże ulicy leży trup noworodka. Posterunkowy tegoż komisariatu udał się natychmiast na miejsce wypadku i stwierdził, że wspomniany trup noworodka leży w kanale już od kilku dni.

W sprawie tej spisano odpowiedni protokół, trupa przesłano do sekcji miejskiej, zaś wyrodnej matki poszukuje policja.

Propaganda obrony powietrznej w Łodzi.

Na marginesie wczorajszej akademii lotniczej.

Pierwszym propagatorem idei obrony powietrznej w Łodzi był p. wojewoda Rembowski. Jego staraniom zawdzięczać należy, że stworzony przez niego tymczasowy komitet obrony powietrznej przekształcony został na wojewódzki komitet, do którego weszli przedstawiciele wszystkich kół miejscowego społeczeństwa.

Miejscowy ten komitet zorganizował się w końcu marca na zorganizowanej w tym celu akademii w sali tow. śpiewaczego „Lutnia”.

Kto był na tej pierwszej akademii lotniczej, musiał odnieść wrażenie, że idea obrony powietrznej państwa znajduje na gruncie łódzkiej wybitnej odzyski i że komitetowi nie będzie trudno zainteresować całego miejscowego społeczeństwa swymi pracami i celami.

Sala „Lutnia” stosunkowo dość obszerna była wypełniona do tego stopnia, że ci, którzy się spóźnili, musieli cisnąć się w przylegających garderobach lub odejść.

Na akademii tej został wybrany komitet wojewódzki, który przejął agendy od p. wojewody i już dalej o własnych siłach rozpoczął pracę. Atmosfera na sali była taka, że gdyby wówczas wystąpiło z propozycją jakiegos czynnego odruchu na rzecz ligi obrony powietrznej, wynik byłby wspaniały. Na sali byli obecni nawet przedstawiciele świata robotniczego i to w bardzo okazałej liczbie, a miara ich zainteresowania i zapalu dla sprawy obrony powietrznej jest fakt, że wielu z nich usiłowało zabrać głos i rzucić jakąś myśl pożyteczną.

Od chwili zorganizowania się komitetu wojewódzkiego, w skład którego weszli wyłącznie przedstawiciele społeczeństwa miejscowego, szeroka publiczność ani razu nie miała sposobności dowiedzieć się o pracach tego komitetu. A jak się okazało, komitet pracował przez ten czas, odbył szereg posiedzeń i postanowił jako swój pierwszy publiczny występ zorganizować wielką uroczystą akademię lotniczą w największej sali w mieście i zaprosić na nią, celem wygłoszenia przemówienia propagandowego, tak popularną w Łodzi osobistość, jaką jest minister wojny, były premier gen. Sikorski.

Jak wspomnieliśmy, nikt o tych zamiarach komitetu nie był poinformowany. Zdało się nawet, że nie wszyscy członkowie komitetu, a przynajmniej nie we właściwym czasie. Jak bowiem mieliśmy sposobność dowiedzieć się, na najważniejsze posiedzenia komitetu przychodziła zaledwie dwóch lub trzech jego członków.

To też efekt tej pracy pozostawia wiele do życzenia.

Na wczorajszej uroczystości akademii w sali filharmonii wielka część krzesła świeciła pustkami, co musiało na dostojnym gościu niemile sprawić wrażenie.

Byłoby może jeszcze gorzej, gdyby w ostatniej chwili nie uła sprawę w ręce p. wojewoda i późnym wieczorem w przeddzień akademii nie powiadomił prasy o niej, co dało prasie jeszcze możliwość przynajmniej krótkiego po-

wiadomienia ludności o akademii i o udziale w niej p. ministra spraw wojskowych.

Tak niestety spóźnienie się z podaniem do publicznej wiadomości faktu tak doniosłego, jak przyjazd do Łodzi jednego z najbardziej popularnych członków rządu i wygłoszenia przez niego mowy publicznej, musiało mieć fatalne następstwa.

W Łodzi ludzie nie mają czasu na uważne czytanie pism. Zazwyczaj przerywa się je tylko i bardzo często nie zauważa się wielu rzeczy. To też w zrozumieniu tego, wszystkie imprezy, mające zainteresować jaknajszersze koła ludności, są kilkanaście dni naprzód podawane do publicznej wiadomości. W tym wypadku, gdy chodzi o cel tak doniosły i szczytny, jak obrona powietrzna państwa, prasa z największą gotowością i bezinteresownie bław dołożyła starań, by o przyjeździe do Łodzi gen. Sikorskiego i o celu tego przyjazdu wiedziało każde dziecko w Łodzi. Sala filharmonii nie byłaby świeciła pustkami, a propagandowe cele komitetu wojewódzkiego byłyby niesłychanie ułatwione, tembardziej, że wczoraj ze strony komitetu przygotowano w sali filharmonii wszystko, by umożliwić na miejscu zapisywanie się na członków ligi. Gdyby w zabitej tłumami sali, po świetnym przemówieniu gen. Sikorskiego, jakim było wczorajsze jego przemówienie, przedstawiciel komitetu zaapelował o wstąpienie się na listy członkowskie, wyłożone na miejscu, rezultat mógłby być olbrzymi.

Co można zrobić w Łodzi, mając zapewnione poparcie prasy, dowodzi fakt, że pierwsze publiczne wystąpienie tymczasowego komitetu, o którym wspomnieliśmy na wstępie, aczkolwiek pozbawione jakiejkolwiek poważniejszej atrakcji w programie, ściągło o wiele liczniejszą publiczność, niż wczorajsza uroczysta akademja. Ale ściągło dlatego, że organizował je człowiek, umiejący wykorzystywać prasę i kilkanaście dni przedtem atakował wszystkie pisma (nawiasem mówiąc anonimowo), by zamieszczać codziennie wzmianki o organizowanym wieczorze lotniczym.

Miejmy nadzieję, że miejscowy komitet ligi obrony powietrznej państwa wywołanie z wczorajszego wieczoru odpowiednią naukę i na przyszłość dołoży wszelkich starań, by nie zaprzepaścić na terenie Łodzi idei powietrznej obrony państwa. Nie wystarczy, nie troszczyć się o szeroką publiczność, licząc tylko na poparcie kilku magnatów miejscowych, do których zdaniem komitetu można pójść osobiście i niepotrzeba rozwijać żadnej propagandy, gdyż idea obrony wyda tylko wówczas rezultaty i zapewni zwycięstwo, gdy umiejętna propaganda przyswoi ją wszystkim bez wyjątku.

Oprócz tych kilku, czy kilkunastu, którzy mogą i chcą synać groszem, trzeba jeszcze i takich, którzy dają pracę i poświęcenie. Oprócz samolotów, które można kupić za pieniądze, trzeba nam jeszcze i pilotów, zmniejszonych płacach.

Związek metalowców stwierdza, iż zamknięcie fabryki nie jest usprawiedliwione, gdyż firma otrzymuje dużo zamówień i jedynie chce obniżenia płac wywołata zator.

Wobec tego związek prosi innych pracowników, by zwołali w tej sprawie wspólną konferencję.

Obrywanie płac.

(b) Polski związek zawodowy metalowców zwrócił się do inspektora pracy Zielińskiego z prośbą o interwencję w zatargu, jaki wynikł w fabryce Sarmatra w Tomaszowie.

Robotnicy uważają się, iż fabryka po wypowiedzeniu dwutygodniowego zamierza przyjąć tych samych robotników jedynie na

zmniejszonych płacach.

Związek metalowców stwierdza, iż zamknięcie fabryki nie jest usprawiedliwione, gdyż firma otrzymuje dużo zamówień i jedynie chce obniżenia płac wywołata zator.

Wobec tego związek prosi innych pracowników, by zwołali w tej sprawie wspólną konferencję.

Pracodawca, pracobiorca i chlebobawca

Co tem sądzą robotnicy.

Podpisane przez robotnika łódzkiego otrzymujemy na powyższy temat niezmiernie interesujące uwagi.

Autor listu, skierowanego do naszej redakcji, wyraża niezadowolone, że pisma łódzkie nie wyłączają nawet pism czysto robotniczych, mówiąc o stosunkach i sprawach, związanych ze światem przemysłowym i światem robotniczym, używają nomenklatury pracodawcy, względnie chlebobawcy w odniesieniu do przemysłowców lub właścicieli przedsiębiorstw, zatrudniających robotników, a pracobiorcy w odniesieniu do robotnika.

Zdaniem autora listu, nomenklatura taka jest niesłuszna.

Przedsiębiorcy nie potębowiem budowali, swe fabryki, nie potę posiadali obszary ziemi i inne warsztaty pracy, by w nich „dawać pracę” robotnikowi, lecz po to, by zarabiać, „kupując pracę” robotnika na najdogodniejszych warunkach.

Określenie zaś, które ostatnio coraz częściej pojawia się na łamach prasy, t. j. „chlebobawca” jest, zdaniem autora listu, pozba-

wione wszelkiego sensu. Znaczący to, pisze wspomniany robotnik łódzki (Aleksy Czarnecki, Przedziałana 89), że „towarów już narobiono tyle, że starczy dopóki ludzkość będzie istnieć i że dotychczasowi „pracodawcy” przekształca swe fabryki na piekarnie, no i będa chleb piec i w ten sposób będa naszymi chlebobawcami, a my nie robotnikami, ani pracobiorcami, a chlebobiorcami. Wiwat chlebobiorcy”.

Robotnicy nie mogą inaczej traktować przedsiębiorców, jak tylko jako „pracokupców”, gdyż nikomu oni z litości nie dają pracy, ani nie mają zamiaru dawać chleba, lecz pracę robotniczą kupują, uprawiając przysław, gdzie tylko można najszybciej wyzysk.

Robotnicy proszą dlatego o nieużywanie więcej w stosunku do nich określenia pracobiorcy, ani w stosunku do przedsiębiorców „praco”, względnie chlebobawcy”. Zdaniem autora listu, fałszywymi spokojnie można nazywać pracobiorcami albo pracokupcami.

Historja o dwóch krowach, które mogły być, a których niema.

Zagadka, rozwiązanie i objaśnienie.

Do Redakcji „Kuriera Wieczornego”.

Piotr Jaskułowski, handlarz obnośny, zam. w Łodzi, przy ulicy Radwańskiej 36, prosi o zamieszczenie następującej zagadki:

ZAGADKA.

W roku 1920 miałem dwie krowy, których złodziej nie ukradł i w inny sposób również nie zginiły, ani ich nie sprzedatem, a jednak dzisiaj ich niema.

Gdzie się podziały i jakie to były te krowy?

ROZWIĄZANIE.

Dwie obligacje pożyczki premijowej „Milionówki”.

Objaśnienie:

W roku 1922 ogłoszono apel do narodu polskiego o popieranie pożyczki państwowej premijowej t. zw. „milionówki”.

Ja, jako polak, jeden z pierwszych pośpieszyłem zadość uczynić wezwaniu. Miałem uciążliwe 2000 mk. i te dałem na pożyczkę.

Suma ta wystarczała w roku 1920 na kupienie dwóch krow i to najlepszych.

A oto czego doczekałem się zao:

Kilka dni temu wziąłem kupon od tych dwóch obligacji i poszedłem do kasj krajowej po procent.

Posłano mnie do jakiegoś urzędnika, która miała mi ten procent uregulować. Oddała mi pannie kupon, a ona na to pokazała mi wszystkie zęby do ostatniego i mówi: cha, cha, cha! chi, chi, chi! i że to nie warto jej tem głowy zawracać.

Ciekawy jestem, co to będzie, gdy przyjdzie mi nie procent, ale sumę odebrać, same za dwie najlepsze krowy?

Z deszczu pod rynnę.

Nigdzie może znane przysłowie nie sprawdza się w takim stopniu, jak w Łodzi, to dosłownie.

Wystarczy, by deszcz popadał przez kwadrans, a już z popustych, dziurawych rynien spadała na głowy nieszczęsnych przechodniów istne katarakty wody. Dzię się to w całym mieście, tak samo na Piotrkowskiej, jak i na Konstantynowskiej, czy Traugutta.

Zwyczałby parasol nie wystarczał już dla powstrzymania wodnej Niagara, spadającej na lech przechodnia.

Ilość tych oryginalnych wodospadów i siła ich spadku jest tak imponująca, że szum i huk, jaki wywołują spadające na trotuary ka-

skają wodne zagłusza turkot drożek i wozów.

W szeregu specjalnych, łódzkich curiosów wodospadów uliczne zajmują poczesne miejsce obok cuchnących rynien spadających ścieków, śniegów latarni etc.

Liczby na szlachetność kamieniczników i czeka na gest z ich strony w kierunku załatwienia dziurawych rynien byłoby co najmniej naiwnością.

Zwracamy zatem uwagę odnosnych władz na ten stan rzeczy, spodziewając się, iż postara się one wyperswadować łódzkim kamienicznikom niesamowity, pociąg do ilustrowania popularnego przysłowia, zaczerpniętego w tytule.

Dwa zamachy samobójcze z powodu braku pracy.

(8) Wczoraj wieczorem około godz. 11 nogotowie zostało zawezwane przez policję do wypadku, jaki zdarzył się przy ul. Wysockiej 29. W domu tym mieszka rodzina kupiecka Mikutów, wraz z kilku dorosłymi dziećmi.

W dniu wczorajszym najstarsza córka 26-letnia Wiktorja — pokłóciła się z rodziną, która robiła jej niemał codziennie wymówki, że nie pracuje, że chleb darmo zjada.

W czasie kłótni oświadczyła tej całej rodzinie, że tak dalei być nie może, że musi dom opuścić, o ile nie poszuka sobie jakiegokolwiek pracy.

Nieszczęśliwa Wiktorja, wzięła sobie wymówki rodziny i rodzinę i stała tak do serca, iż wyszła z de-

nerwowana i zapłakana do drugiego pokoju, gdzie w szale rozpacz wypila spora dozę esencji octowej. Lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy, był zmuszony przewieźć desperatkę do szpitala Poznańskich.

Również w dniu wczorajszym w mieszkaniu własnym przy ul. Promyka 41 usiłował pozbawić się życia przez zażycie większej dozy terpentyny francuskiej 47-letni robotnik Antoni Grosz. Pierwszej pomocy udzielił nieszczęśliwemu po gotowie ratunkowe, odwożąc desperatę z powodu ciężkiego stanu do szpitala przy ul. Dębowej. Przyczyną samobójstwa był brak

Z CAŁEJ POLSKI.

KATASTROFALNE BURZE.

Z Krakowa donoszą: W sobotę o godz. 8 wieczorem w okolicy Oicowa oberwała się olbrzymia chmura, wskutek czego rzeczki Bielucha i Długina weszły. Około północy rzeki wylały na tak szerokiej przestrzeni, że ludność wsi okolicznych musiała podjąć akcje ratunkową. Płynące z olbrzymią siłą wody zniszczyły wiele zabudowań wiejskich wraz z dobytkiem. Fale uszkodziły ławy przy kilkunastu młynach. Nad ranem woda zaczęła opadać, ustępując z pół, które uległy zniszczeniu. Szkody sięgają miliona złotych sum.

W sobotę szalała również w Poznaniu i okolicy gwałtowna burza. Od piorunów spłonęło w Poznaniu kilka budynków i jeden barak. Woda zalała niżej położone domy.

STRASZNY BAGAŻ.

W Siedlcach dokonano onegdaj kradzieży skór w jednym z tamtejszych składów. Policja natychmiast zaczęła czynić poszukiwania i polecała badać wszelkie bagaże ludzi wyjeżdżających z Siedlec. Gdy jeden z pociągów miał już odjeżdżać policja przeprowadziła rewizję pewnego kosza. Po otwarciu oczom obecnych przedstawił się widok śmiągający krew w żyłach. Oto w koszu znajdowało się ciało ludzkie, pokracone na drobne kawałki. Jak również i połamane kości.

Gdy bliżej zaczęto badać, znaleziono na samym spodzie głowę młodej kobiety. Policja natychmiast wszczęła energiczne poszukiwania właściciela tego strasznego bagażu. Niebawem też odnaleziono go. Jest to młody, dość wytwornie odziany, mężczyzna 29-letni Julian Kasprzak, subiekt handlowy, stale zamieszkujący w Siedlcach, który na zapytanie co jest w koszu odpowiedział z cynizmem, że wiezie na sprzedaż mięso. Z żoną swą 27-letnią Anną żył w niezgodzie, mając kochankę. Chciał się pozbyć żony zabijając ją siekierą, a następnie pokrajał ciało na kawałki i zabrał do kosza, chcąc wywieźć szczątki poza Siedlce. Do zbrodni okrutny morderca przyznał się.

WOJENNY WYNALEZK POLSKIEGO INŻYNIERA.

Inżynier Adam Bałabuszyński z Warszawy, wynalazł sposób automatycznego alarmowania centrali obrony o przebiegu nieprzyjacielskich łodzi podwodnych lub okrętów wojennych na

wet w czasie, gdy one są dla oka niedostępne.

System inżyniera Bałabuszyńskiego ogromnie upraszcza i ułatwia obronę wybrzeża morską i jest o wiele pewniejszy od znanych już i stosowanych przez francuzów metod mikrofonowych. System inż. Bałabuszyńskiego pozwala na automatyczne stosowanie obrony i kierowanie nią z miejsc nawet bardzo oddalonych, bez potrzeby oglądania przepływających okrętów. Doniosłość wynalazku jest tem większa, że może być stosowany również w czasie pokoju, dla celów kontroli nadbrzeżnej i portowej.

Obecnie inż. Bałabuszyński zamieszkuje na polskim wybrzeżu, gdzie pracuje nad udoskonaleniem swojego wynalazku w kierunku automatycznego stosowania obrony przed łodziami podwodnymi za pomocą specjalnie skonstruowanej torpedy.

Wynalazek może wprowadzić domostwo zmiłny w całym systemie obrony morskiej, zastępując cały szereg zbędnych wówczas okrętów i budowli nadmorskich.

WYKOPALISKA PRZEDHISTORYCZNE POD KRAKOWEM.

Jak się dowiadujemy, w Pszczynie tuż za Debnikami natrafiono podczas orki przed kilku dniami na dużych rozmiarów naczyne (wys. 56 cm.), wskazujące swą formą i wykonaniem, że pochodzi ono z III lub IV wieku po narodzeniu Chrystusa, t. j. z epoki wywzów kultur rzymskiej na nasz kraj.

Naczyne jest nieozdobne, posiada 4 zmarła ucha i nie służyło za urnę grobową, tylko zapewne jako naczynie zapasowe (na ziarno lub to).

Przy wydobywaniu naczyń i poszukiwaniu w nim pieniędzy (oczywiście nadaremnie) — naczynie uległo częściowemu uszkodzeniu.

Naczyne owo złożono w muzeum archeologicznym polskiej akademii umiejętności.

Dr med. BRAUN
Północniowa 23
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych
Recepty 1-2 i 5-8
Płatno 4-5
409-4

Dr. S. Kantor
Specjalista chorób wenerycznych i skórnych i włośów.
ul. Piotrkowska 144
róg Śwankielickiej
Godz. przyjęcia: od 8-2
6-8 w. Dla panów 5-9

NA SZEROKIM SWIECIE.

MANIA POJEDYŃKÓW NA WĘGRZACH.

Budapeszteński „Esti Kurir” donosi, że onegdaj w redakcji chrześcijańsko-nacjonalistycznego „Uj Nemzedek” zawił się porucznik, imieniem Hodhazy i wyzwał z nożem pewnej notatki, która się w tym dzienniku ukazała. Redaktora naczelnego Cavalliera na pojedynek. Redaktor oświadczył, że sprawy prasowe nie nadają się do załatwiania z bronią w reku i że porucznik, jeżeli czuje się skrzywdzony, ma przed sobą drogę sądową.

Przyszło do gwałtownej wymiany słów, w czasie której porucznik Hadhazy, jak również redaktor dziennika znieważyli się czynnie. Wóznym redakcyjnym, który pośpieszył redaktorowi na pomoc, został ranny szabla. Współpracownicy redakcji, zwołani hałasem, zdolali rozbroić porucznika i zawiadomili o wypadku władze wojskowe.

PROZAI CZNY KONIEC ROMANTYCZNEGO MAŁŻEŃSTWA.

Swego czasu pisma donosiły o romantycznej historii małżeństwa arystokraty austriackiego hrabiego Ludwika Salma Hoogstraten z amerykańską dolarową milionerką, miss Millicen Rogers.

Obecnie Chicago Tribune donosi, że małżeństwo to w związku z familiiną konferencją, która się odbyła w Parwzu przed tygodniem, przy współudziale pułkownika Rogersa, oraz oica małżonki, starego hr. Salma, zostało dobrowolnie rozwiązane, przyczem rodzina Salma przyznała ze strony Rogersów odszkodowanie w wysokości 100.000 dolarów. W ubiegłym tygodniu Millicen Rogers wsiadła z okiem w Hawrze na pokład poczesznego parowca „France”, by powrócić do swojej amerykańskiej ojczyzny.

Nazajutrz hr. Ludwik Salma spakował swoje manatki i odjechał do Wiednia.

Widać z tego, że hrabia Salma na swoim rzekomym romantycznym małżeństwie zrobił wcale niezły interes i że usposobieniem nie przypomina szlachetnych bohaterów z powieści angielskich.

PRZENIESIENIE LASU.

W Chicago niedawno odbyło się poświęcenie lasu, złożonego z kilkuset drzew, przewiezionych z Francji i zasadzonych na ziemi amerykańskiej.

Na drodze pomiędzy Rand i Billard w Szambanii znajduje się las, zwany Bellzan. Odnaczyla się w nim podczas ucieczki wołny w walce z Niemcami. 2-ga dywizja armii amerykańskiej. Obok francuzów poległa nieznaczna liczba żołnierzy amerykańskich i z tego powodu las ten przepełniony był bronią i amunicją. Wobec tego postanowiono przenieść las na inne miejsce, gdzie nie będzie on dla obu narodowości.

Legionści amerykańscy zaprzęgnęli część lasu Bellzan posiadając w sobie. Rząd francuski chętnie przyjął propozycję, wobec czego część drzew starannie wykonana, z korzeniami osypanymi ziemią francuską, została wladowana na okręt i przewieziona do Chicago, gdzie je zasadzono.

W uroczystości założenia lasu brały udział władze wojskowe amerykańskie, dowódca 2-giej armii oraz liczni przedstawiciele legionów.

KINEMATOGRAF NA USŁUGACH POLICJI.

Policja wiedeńska od roku już szukała bezskutecznie za niejakim Hayse-Croce, który w Wiedniu występował jako pruski oficer kawalerii, a oszukawszy jedną z wielkich firm bankierskich tamże na poważniejszą sumę, podjął się sfalszowanym czekiem, umknął i odtąd ślad za nim zaginął.

Aż tu niedawno temu zjawia się u szefa wiedeńskiej policji dr. Vetter.

tersa pewna dama i oświadcza mu, co następuje: Za pośrednictwem anonsów otrzymała od niejakiego pana Jerzego Hayse-Croce list z propozycją małżeńską. Zawiadła z tym panem korespondencje, w końcu dama zdecydowała się na spotkanie ze swym konkurentem. Spotkanie to nastąpiło w Monachium, gdzie ów Hayse-Croce, ulegając życzeniom damy, zgodził się na wspólne zdjęcie kinematograficzne. Podczas następnego spotkania dama powziła pewne wątpliwości co do charakteru swego konkurenta i zmiarkowała, że ma do czynienia z typowym oszustem, który poluje na łatwowierne bogate niewiasty. Nie uprzedzając go o niczem odjechała do Wiednia przebolewsz straszną pewną kwotę, jaka od niej wyludziła „konkurent”. Jakież jednak było jej zmartwienie, gdy za powrotem stwierdziła, że niedoszły jej parmałżożnek wywienił w jej pierścionku prawdziwy diament na fałszywy. Złożywszy o tem wszystkim zeznanie szefowi policji panu Vetterowi, dołączyła próbe pisma Hayse-Croce i zdjęcie kinematograficzne, na którym widział się tego pana w dwu pozach.

Ponieważ dr. Vetter słusznie przypuszczał, że ów Hayse-Croce w wielu miastach Niemiec popełnił musiał także nadużycia, rozesłał do kilku naraz głównych miast tamtejszych — jak również na prowincję listy gończe za tym panem, a dołączając do nich fascymile, posłał też kopie, sporządzone z przedłożonego mu zdjęcie kinematograficznego.

Rezultatem tych zrecznych zabiegów szefa policji było to, że władze policyjne w Niemczech poznały w osobie Hayse-Croce subiekta Jerzego Kordesa, za którym od pół roku szuka policja berlińska. Onegdaj zaś nadeszła już wiadomość, że poszukiwanego przestępcę zdołano ująć w Dreźnie.

Dziesięć przykazań dla szoferów.

- 1) Śpiesz się powoli i nie wybieraj nigdy nieznanego co do jakości drogi, chociaż by była krótsza od znanej i dobrej!
- 2) Nie czekał, aż dana część samochodu się całkiem popsuje i samochodu stanie, tylko staraj się zaraz usuwać najmniejszy błąd w działaniu samochodu!
- 3) Nie pozwól nigdy nikomu nie znanemu prowadzić twego samochodu, chociaż by to był król szoferów!
- 4) Nie dawaj do naprawy twego samochodu fuzerom, tylko do pierwszorzędnym warsztatów samochodowych.
- 5) Nie wjeżdżaj bez zapasowych pomosów, bez zapasowej pełnej banki z benzyną i z oliwą i bez gotowego do użytku oświetlenia!
- 6) Nie kupuj nigdy tanich gum, tanich świec, taniej oliwy lub złej benzyny!
- 7) Nie zapomnij wziąć ze sobą

wszystkich potrzebnych narzędzi, a także klein, kilku latek gumowych, lutownicy i cyny!

8) Kontroluj często hamulce i ster i nie hamuj nigdy nagle lub niepotrzebnie na śliskich drogach.

9) Smaruj dokładnie i regularnie nie tylko silnik, ale i wszystkie części ruchome i docieraj często smarownice i śruby.

10) Nie nalewaj nigdy do chłodnicy brudnej wody, tylko przegotowaną lub deszczową!

ALBERT JEAN.

Zegar.

— Cały mechanizm jest doskonały — rzekł zegarmistrz który zawieszal właśnie wahadło — ale niech pan nie liczy na to, że zegar ten będzie szedł teraz, w zimie.

— A to dlaczego? — spytał Claude Allain.

Zegarmistrz wskazał wilgotne ściany pokoju i odrzekł:

— Za zimno mu tu w tym pokoju. Metal jest bardzo wrażliwy na temperaturę. Oliwa się ścina w tem zimnie. Jeżeli panu zależy na tem, by zegar szedł, niech pan każe palić w kominku.

— Nigdy w życiu — odrzekł Claude — zawsze tu sypiam i uważam, że jest o wiele higieniczniej sypiać w nieogrzewanym pokoju. Nie bede przecież zmieniał swych zwyczajów dla zegara...

— Jak pan uważa — rzekł zegarmistrz — ale mój obowiązek jest uprzedzić pana, że zegar nie będzie szedł.

Zeszli na dół do sali jadalnej, gdzie czekała żona Claude'a, pochylona nad jakimś haftem.

— No i cóż? — spytała.

— Nie nie można zrobić. Obia-

nie ci to później — odrzekł mąż, myśląc przytem: — Żeby tylko ten niedolega nie zaczął jej opowiadać, że trzeba palić w kominku dla tego zegara. Ona już dosyć molestuje, że tam za zimno w tym pokoju.

Zegarmistrz spotkał się w przedpokoju z Hieronimem Izard, który bywał często u państwa Allain i właśnie teraz zamierzał znów złożyć im wizytę.

— Ładny dziś dzień — rzekł Claude na przywitanie.

— Nie uważam — odrzekł Izard, pocierając ręce i chichając w nie.

— Wyglądasz jak niedźwiedź — rzekł znów dla podtrzymania rozmowy Claude, wskazując ręką na grube futro Hieronima i na jego nasunięta na same uszy czapkę.

— Tylko bez żartów — mówił Izard — jest diabliem zimno dzisiaj i nie rozumiem jak ty żyjesz w takim zimnym mieszkaniu. Zima jest w tym roku bardzo sirowa.

Poczem ucałował rękę Germainy i usiadł przed kominkiem, by rozgrzać swe zziębnięte nogi.

— Cóż mi powiecie nowego — spytał zwracając się do gospodarstwa

— Pan wie, że u nas nie dzieje się nigdy nic nowego — odrze-

kła Germaina, podnosząc oczy od haftu. Spojrzała przytem przez okno na cicha waska uliczkę, pograżona w sen zimowy, samotna i smutna jak życie młodej kobiety.

— Bede w tym kwartale przyjeżdżam — oznajmił po chwili Claude.

— To nie jest zbytnio przyjemne — zauważył Hieronim.

— Jestem innego zdania — odrzekł Claude. — Uważam, że obowiązkiem człowieka ludzkiego dać niejedno nowe uczucie i niejedną nową myśl.

Gdy nadszedł dzień sesji sądowej Claude włożył swe wysokie buty, futro i szalik, uścił żonę i rzekł na pożegnanie:

— Wróć dopiero wieczorem. Wyszedł nie obejrzaawszy się ani razu, a żona patrzyła za nim, gdy zniknął za rogiem ulicy.

Sesja skończyła się znacznie wcześniej, niż można się było spodziewać.

Śnieg przestał padać. Z chmurnego nieba zaczęła się jakaś siwa jasność, gdy Claude stanął przed swoim domem.

Wejściowe drzwi otworzył się. Hieronim Izard wyszedł na ulicę i wielkimi krokami pospieszył w stronę swego domu.

— Przecież wiedział, że spędzę cały dzień w sąsiednim mie-

ście — myślał Claude — to nie powinien był odwiedzać dziś mojej żony.

Jakiś dziwny instynkt nie pozwolił mu wejść od razu do domu i spotkać żonę o nowoty tej wizyty.

W ciągu dwóch dwudziestu godzin chodził po samotnych uliczkach miasteczka, aż nareszcie usiadł przy stoliku w kawiarni i przed szklanką wina zaczął formułować swe podejrzenia.

Gdy wrócił do domu i wszedł do sali jadalnej Germaina siedziała znów pochylona nad haftem. Na widok męża wstała i złożyła pocałunek na jego policzku.

— Czy widziałas dziś Hieronima? — spytał mąż.

— Nie mój kochany, nie widziałam — odrzekła.

— To dziwne, że nie przyjeżdżał.

— Byłoby dziwniejsze, gdyby przyjeżdżał podczas twej nieobecności — zauważyła spokojnie Germaina.

Claude wpakował swe ścisnięte pięście w kieszenie i rzucił krótko:

— Idę na górę.

— A obiad?

— Wróce za chwilę.

Wydawało mu się, że tam na górze w sypialni znajdzie jakieś wyjaśnienie.

— Czyżby mnie zdradzała? — myślał, idąc po schodach a serce biło mu jak młotem.

Gdy wszedł do sypialni wszystkie podejrzenia wydały mu się dziwnym snem jakimś.

Wszystko tu było na, swojem miejscu. Cisza panowała w półmroku zimnego i wilgotnego pokoju. Chłód przenikał ciało stoła tego w zamknięciu męża.

Napaliłoby w kominku — myślał — przecież nie przymroziła go tu w tem mroźnym powietrzu — i pochylił się nad kominkiem. Ale nie znalazł tam śladu ognia. Wszystko było zimne, żadna iskra nie ożywiła ciemnej glebi.

Westchnienie ulgi podniosło jego pierś, gdy powstał z kołosa. Spojrzenie jego padło przytem na zegar.

Zegar szedł!!! Szedł spokojnie, miarowo!!

I w myśli Claude'a zmartwychwstały słowa zegarmistrza:

— Jeżeli pan chce, by zegar szedł, należ palić w kominku!

— Zegar idzie! — krzyknął Claude, pedząc na dół — był na górze, rozpalili ogień w kominku, jestem zdradzony!!!

(Tłumaczyła Et.)